

Sześć kryształowych rzek (fragment)

Bazar

Dwudziestego pierwszego dnia trzeciego miesiąca Oda Ashikaga przekroczył wraz z towarzyszącym mu służącym wschodnią bramę Toji i skierował się ku górującej nad świątynią pagodzie. Przybył tu, jak co miesiąc, razem z setkami mnichów oraz rzeszą pielgrzymów, by „wzmocnić więzi z tamtym, tajemnym światem”, zarazem zanieść prośby do czcigodnego Kukaia, Wielkiego Mistrza Kobo. Który – Ashikaga był o tym przekonany – jest przecież kimś więcej niż tylko pośrednikiem między ludźmi i Boskim Absolutem. Wiele, wiele lat temu, tak dawno, że ludzka pamięć tego nie ogarnie, cesarz Saga przekazał Toji Kukaiowi i od tamtej pory świątynia w pobliżu stolicy była jednym z dwóch najważniejszych ośrodków sekty shingon. Oda złożył ręce i pochylił się nisko. Oby zdrowie było przy mnie i moim Keiji – niech szczęśliwie wróci z wyprawy – moich ludziach, rodzinie mej siostry i szlachetnym shogunie. Mym drzewkom przynieś wiosną dużo łagodnego słońca i ciepłego deszczu, transport wonnych korzeni niech szczęśliwie dotrze do portu, a ceny... będą jak należy.

Modlił się czas jakiś wraz z innymi, po czym wstąpił do Kodo, Pawilonu Wykładowego, gdzie przez dłuższą chwilę kontemplował w ciszy trójwymiarową mandalę, ustawioną tu podobno przez samego Kukaia. Choć zmęczony parogodzinnym ceremoniałem, nie udał się po zakończeniu uroczystości wprost do głównego wyjścia, lecz podążył w kierunku bramy południowej, gdzie na niewielkim placu porozkładali na stołach, płachtach lub wprost na ziemi swe skarby handlarze starociami, rzadkimi kamieniami, kadzidłami, figurkami bóstw, sadzonkami roślin. Można tu było spróbować ryżowego ciastka, opiekanej ośmiornicy lub ryby albo wypić w skupieniu – o ile to możliwe – czarkę herbaty i posłuchać cichego śpiewu biwy. Ashikagi już nie gorszyły te nowe porządki na terenie świątyni i starał się zrozumieć zmianę obyczajów, tym bardziej, że i jego samego ciągnęło na bazar. Od czasu do czasu udawało mu się wyszperać ciekawy zwój, kupić intrygujący kamień z dalekiego wybrzeża albo drzewko o ciekawym pokroju. Czasem zastanawiał się, czy bardziej czeka na ten szczególny dzień miesiąca przez wzgląd na spotkanie z Kobo, czy z powodu wizyty na świątynnym targowisku. Boska prawda przemawia do nas i tak, i tak? *Kubek wody z doliny o poranku wspiera życie./ A haust górskiej mgły wieczorem wypełnia ducha.*¹ I tak, i tak.

¹ Kukai, *Zbiór ducha natury (antologia)*, tłum. Maciej Kanert

Od lat pracował na dworze shogunów, obecnie w służbie ósmego z rodu Ashikagów, Josimasy, ale obowiązków miał niezbyt wiele – odpowiadał za terminowe dostarczanie do pałacu herbaty i przypraw. Przynależność do wielkiego rodu dawała przywileje i wygodne życie. Miał więc sporo czasu na wszystkie swoje pasje. Te zaś pochłaniały go ostatnio bez reszty i nawet uczyniły sławnym. Po pierwsze: kaligrafia. Nikt jak on nie znał się na starych i nowych znakach. Po drugie: ogrody. „Oda. Mistrz miniaturowych drzew i ogrodów”. Tak teraz mówiono o nim w mieście, a na cotygodniowych spotkaniach u shoguna, gdzie dyskutowano reguły piękna absolutnego, już kilkakrotnie dawano jego struktury i formy za przykład właściwego rozumienia *wysublimowanej prostoty*. Tak twierdził Soami, a kto trafniej niż on może wypowiadać się na temat sztuki komponowania przestrzeni? Nawet Geiami przyznawał się do inspiracji pracami mistrza Ody, a czyż może być coś bardziej wzniosłego niż opinia najważniejszego artysty w otoczeniu shoguna? Cierpliwie więc hodował swoje miniaturowe drzewka, rok po roku, rok po roku, formował i kształtował – przecież to on, nikt inny, wymyślił aluzyjną, wyrafinowaną „formę literacką”, która tak zachwycała shoguna. Sadził więc młode drzewka, pojedynczo i w grupach, okręcał potem ich pnie i pędy miedzianym, giętkim drutem, przycinał i wyginał gałązki – przecież to on, właśnie on, obmyślił sprytne wklęsłe cęgi, które nie kaleczyły gałęzi – uszczykiwał delikatne końcówki, przecinał i skracał korzenie, polerował korę i zamarłe fragmenty, tak by drzewka wyglądały jak stare okazy. Przesadzał je do nowych pojemników, na płyty i kamienie, dobierał podłoże, podlewał rośliny i nawoził, walczył ze szkodnikami, suszą, ale i nadmierną wilgocią, wysiewał cierpliwie nasiona, sadzonkował, szczepił, szczepił, szczepił. Bambusy i pigwowce, klony, dęby, buki, graby, brzozy, figowce, ostrokrzewy, sosny, cisy, jałowce, kryptomerie, modrzewie i świerki, magnolie, wiśnie, morele i śliwy. To wszystko nie zaspokajało w pełni jego estetycznych ambicji i artystycznych pragnień. Przecież był artystą. Jego subtelny umysł i zręczne ręce powołały więc do życia dziesiątki miniaturowych ogrodów. Z fantazyjnych, zbieranych latami kamieni, żwiru, gliny, z drzew i krzewów z jego własnej uprawy, mchu, porostów i wrzosów. W żyjących krajobrazach był i dramatyczny krzyk morskiego wichru, i łagodny oddech przedwieczornej bryzy. Znajdował piękno w różowych pąkach i białych płatkach jabłoni, w błyszczących, czerwonych jak usta kobiety owocach irgi, ale także w uschniętej gałęzi wiązu, zmurszałym pniu starej wierzby i surowym, szarym a przecież niezwykłym kamieniu ze wschodniej prowincji.

Rozglądał się teraz uważnie. Jego oko potrafiło wśród dziesiątków różnych kamieni dostrzec te wyjątkowe, niebiesko-czarne znad rzeki Ibigawa, „wyspy”, „sadzawki”, „wodospady”, a które lubił umieszczać w strumieniach i stawach swych małych ogrodów;

skała symbolizowała element pasywny, ciemny, woda – energię, siłę twórczą, jasną. Gdy szczęście sprzyjało, trafiał na rzadko spotykane a wysokiej jakości kamienie z Neodani, zdobione przez naturę wzorem chryzantemy; za szczególnie cenne okazy kolekcjonerzy gotowi byli zapłacić każdą sumę. Poszukiwał bladozielonych, drobnych porcelanowych przedmiotów z epoki Song, które wzmacniały sugestywność jego kompozycji. Chętnie też nabywał urocze, wesoło barwione porcelanowe chińskie pastereczki, wytwarzane obecnie masowo w Państwie Środka, a które potem spacerowały brzegiem jeziora lub rzeki albo siedziały znudzone na łące w cieniu wysokiej – w tamtej skali – turni. Czasami na bazarze trafiała się wyjątkowa okazja: delikatna, krucha, prześwitująca niebem lub szmaragdową łąką stara filiżanka, oryginalny obraz tuszem lub drzeworyt. Przed rokiem stał się posiadaczem obrazu malowanego na jedwabiu, dzieła niejakiego Mokuana. Przedstawiał żebrzącego mnicha, zarazem wcielenie Majtrei. Jak wkrótce oceniono w pałacu, widać w tym obrazie wpływ wspaniałego malarstwa z czasów dynastii Song – a ta epoka to przecież nieboskłon estetycznej doskonałości – i Oda był pewny, że zrobił na tym zakupie doskonały interes. Walory artystyczne to jedno, ale dobra inwestycja niemniej przecież ważna. Patrzył więc teraz bacznie, wolno spacerując zaglądał to tu, to tam, przystawał, rozmawiał łaskawie z handlarzami, cierpliwie oglądał pokazywane mu przedmioty, rośliny, od czasu do czasu wskazywał służącemu interesujący okaz; Kim wyciągał wówczas pękata sakiewkę, odliczał skrupulatnie – choć niezbyt chętnie – kilka, kilkanaście monet i ładował *to coś* na niewielki wózek, który ciągnął za sobą od wejścia na teren świątyni.

Słońce zniżyło się i chłodny, przenikliwy wiatr powiał od zachodu. Potrzęsnał płatkami wiśni, które wystraszone dopiero zbierały się do życia. Ashikaga skinął na służącego, ruszył w kierunku wyjścia, ale zatrzymał się jeszcze przy małym straganie ustawionym pod świątynnym murem. „Nie znasz mnie, bo jestem tu po raz pierwszy, panie. O, piękna jest świątynia i równie zachwycający jest targ. Wiem, na co patrzysz, to stary zwój, panie. Podobno pochodzi jeszcze z czasów pielgrzymki czcigodnego Jianzhena, u nas zwanego Ganjinem, wielkiego mistrza prawa Przekazującego Lampę, który dał nam wskazania i od którego zaczęło się wszystko. *20 dnia Młodsze Brata Drzewa i Koguta o godzinie Konia drugi statek przybył do zatoki Akitsuma w powiecie Ata w prowincji Satsuma.* Tak, okręt z Ganjinem na pokładzie oraz mnóstwem pism buddyjskich i innych dotarł w końcu do brzegów Kiusiu. Wierzysz lub nie, ale to jest zwój z tamtego ładunku. Ja go nie umiem odczytać, wątpię, by ktokolwiek umiał. Może potrafiłby nasz Kobo, bo ten władał pięcioma stylami pisma. Jaki pożytek ze zwoju, którego nikt nie zrozumie? Nie wiem, na co ci on panie, ale oddam tanio. Dasz staremu przekupniowi co łaska i możesz go sobie zabierać”.

Jiang Feng

Zwój pochodził z Państwa Środka – nie było wątpliwości. Czy przyplynał tu wraz z Ganjinem? Któż wie. Oprócz znaków pisma były tam niewielkie rysunki tuszem, które wyglądały na rodzaj ilustracji. Tekst był wyblakły, nie wszystko można było odczytać. Na szczęście autor malując, dodawał do tuszu jakiś specjalny składnik, co spowodowało, że obrazki były wciąż wyraźne. Dokument, może historię pewnych wydarzeń, a może *przepis* – Oda nie był pewien, które określenie jest właściwe – sporządzono w czasach starożytnej dynastii Han, albo ktoś z dużą wprawą skopiował stare pismo. Na pewno to drugie – Oda nie miał specjalnych złudzeń – Chińczyk nie zaprzęta sobie głowy rozważaniem, czy ma przez sobą kopię czy oryginał. Liczy się ogólny wyraz, odczucie i wartka opowieść. Czy kupiony przez Odę na bazarze zwój był starożytny, czy tylko bardzo stary, nie było aż tak istotne. Było to ciekawe – trzeba przyznać – dość ciekawe. Interesujący chiński folklor. Opowie o nim na kolejnym spotkaniu u shoguna. Będzie zabawnie, temat sąsiadów zza morza wywoływał zawsze powszechną wesołość.

Jiang Feng. Zwój opowiadał historię legendarnego mistrza. Tego, który pierwszy opanował zasady zmniejszania drzew, technikę, którą z taką biegłością posługiwał się teraz Oda Ashikaga. Mistrza Feng, o którym krążyły opowieści, jakoby potrafił pomniejszać nie tylko drzewa i krzewy. Nie tylko drzewa i krzewy? Chińskie bajki, wzruszał ramionami Oda, gdy ktoś w jego obecności przywoływał postać Fenga. Takie jak ta o pięciu braciach Li. Dobre dla naiwnych Chińczyków, którzy zapomnieli już nawet, na czym polega prawdziwa sztuka. A jednak...

Rozwijał ostrożnie zwój, czytał powoli, tłumaczył tekst z mozołem, napotykając trudności, których się z początku wcale nie spodziewał, niektórych znaków po prostu nie znał, przeglądał trochę nieporadne – jakby wykonane ręką dziecka – obrazki. Przed jego oczami toczyła się historia dziwnych – to musiał przyznać – wydarzeń. W każdym razie: ładnie opowiedziana i narysowana przyjemnie. Z początku uśmiechał się z politowaniem, potem zasiadał już do opowieści z zaciekawieniem, coraz częściej zamyślał się, z czasem zaczął się nawet zastanawiać, czy aby na pewno ma przed sobą baśniową opowieść. Stukał wtedy dużym palcem lewej ręki w stolik dłuższą chwilę, kiwał głową, unosił oczy ku górze, jakby szukając wsparcia Kobo, wstawał w końcu z krzesła poirytowany, wołał Kima i szli milcząc na długi spacer na koniec miasta, azaliową aleją. „A więc to tak. Trochę inaczej niż bajdurzą ludzie. A gdyby tak spróbować...? A gdyby tak spróbować, Kimie?”...

Ogród

„Najpierw trzeba zbudować kilka miniaturowych, wygodnych, skromnych i eleganckich pawilonów – żeby mieli gdzie mieszkać. Gdzieś przecież mieszkać muszą. Spać, jeść, kochać się, rozmyślać. Jeden duży pawilon pokryjemy złotą blachą, tu zamieszka ich cesarz, inny, nieco mniejszy, będzie cały srebrny, ten oddamy wielkiemu shogunowi. Kupisz zaraz trochę złota i srebra, warto mieć niewielki zapas kruszcu. Następnie – pamiętając o zachowaniu właściwych proporcji, stosownej harmonii oraz zasadzie jedności przestrzeni – założymy przyjemny, żywy ogród. Równowaga, kontrast oraz zmiana. Ładniejszy niż ten Fenga. Żeby mogli przechadzać się i dyskutować swobodnie zagadnienia estetyki i etyki. Umieścimy w nim zimozielone drzewa i krzewy, dobrane do kolejno zmieniających się pór roku. Wybierz co ciekawsze – sam wiesz które – Kimie. Dodamy trochę kwitnących barwnie roślin. Tu i ówdzie porzucamy wzgórza i pagórki, poukładamy zespoły kamieni, stawy, rzeki, strumienie – będzie sześć kryształowych rzek – na nich wyspy, wodospady, dalej: granitowe latarnie, tarasy, werandy, półokrągłe mostki. Wykorzystasz przede wszystkim kamienie z Kibune, co to je kupiliśmy ubiegłego lata i te nowe z Seigaku oraz Ibigawy. Wszystko będzie asymetryczne, symboliczne, surowe i proste, zgodne z naszym ideałem piękna, gdzie mniej znaczy czasem więcej. Królować będzie Triada. Między drzewami o pięknie uformowanych koronach posadzimy miękkie mech i wrzosy, żeby mogli odpoczywać południową porą, rozmawiać o poezji, malarstwie, ćwiczyć kaligrafię. Kamienny mur obsadzimy gęstym żywopłotem – najlepszy będzie bukszpan – żwirowe i kamienne alejki ogrodzimy bambusowym parkanem, odrobinę krajobrazu pożyczymy z sąsiedniego lasu; w tej części ogrodu pojawią się wyższe drzewa. Przed Srebrnym Pawilonem usypimy niewielki ogród z fal i pasów białego gruboziarnistego piasku oraz kamieni i żwiru. Może ułożymy też srebrne piaszczyste jezioro w kształcie tykwy? W tym miejscu zrezygnujemy z roślin i wody, będzie to czysta forma, filozoficzny traktat. Potem postawimy na środku siedmiopiętrową pagodę, a w nim wielki posąg – żeby mogli siedzieć, modlić się i medytować w skupieniu. Wiele uwagi poświęcimy ścieżce herbaty, będzie więc kilka maleńkich wiejskich ogródków, każdy z drewnianą bramą, krytym słomą pomieszczeniem, poczekalnią, zbiornikiem na wodę i krętą, wąską dróżką. Pomyślimy o deszczu i tęczy, wschodzącym księżycu i zachodzącym słońcu, o rosie, chłodnym wietrze, zapachu koszonej łąki, blasku świetlików w ciemną, gęstą noc, o mroźnym poranku, skwarnym popołudniu, o skrzypieniu śniegu i jęku fal na jeziorze, o cieniu skrzydeł trójpalczastego smoka.

Teraz pozostaje tchnąć życie w figurki zwierząt i małych porcelanowych ludzi. W tym celu – Kimie – postąpimy, jak kiedyś uczynił mistrz Jiang Feng. W jednej chwili połączymy sześć

wielkich pierwiastków, cztery mandale, trzy tajemnice, uczynię Mudrą Życia i jeśli znaki mówią prawdę, po trzynastu dniach objawi się nam przebudzenie i w Ogrodzie Fenga usłyszymy gwar, rozmowy, śmiechy... Co o tym myślisz, Kimie?

Nasza ingerencja w ich żywot będzie niezauważalna, ukryta. Ale by ten świat nie rozpadł się od razu na części, wyposażymy ludzi w pismo, kalendarz, prawo, hierarchię, urzędy. Przekażemy im nasze cenne estetyczne wartości, objawimy, czym jest smak i wycucie formy. Damy poezję, malarstwo, architekturę, rzeźbę. Dostaną też Główne Wskazania: w ich świecie nie będzie zabijania, kradzieży, kłamstwa, obmawiania, wpadania w gniew, niedobrej miłości. Będzie dużo dobra, piękna. Zła, brzydoty, ułudy nie znajdziesz w nim wcale. Więc do dzieła, Kimie. Wkrótce nie będziemy sami”...

Ryszard Lenc
Dla DB z D.